

Od autora: Kolejny rozdział IV "szczeliny".

Liczę na wasze sugestie w komentarzach:)

Karol nie był typem podróżnika. Gdziekolwiek się ruszył, musiał mieć w zapasie aviomarin i parę reklamówek na wypadek niedoniesienia treści pokarmowej. Zwykle się w takich sytuacjach nie objadał, aby ograniczyć skutki uboczne, jednak nigdy nie potrafił odmówić kobiecie, zwłaszcza starszej.

Gdy pani Bajer zaproponowała świeżo upieczonego murzynka, nie mógł nim wzgardzić. Oczywiście nie przeważyła w tym momencie jego natura łasucha, ani zamiłowanie do wszelkich wyrobów kakaowych. A skąd, po prostu nie chciał zrobić przykrości spracowanej babuleńce, która od lat ponawiała zaproszenie, a on w końcu postanowił się na nie zgodzić. Skoro już zdecydował o rychłym wyjeździe w poszukiwaniu natchnienia, nawet jakby coś poszło nie tak podczas ich spotkania, on mógł mieć pewność, że prędko nie odczuje skutków tego starcia.

Kobieta była nad wyraz miła, co podkreślały dwie, równe linie po obu stronach wąskich ust. Ciemne, życzliwe oczy spoglądały nań zza połączonych okularów. Siwiejące włosy, kontrastowały z oliwkową cerą jak perfumy Chanel n° 5 z wszędobylskim zapachem naftaliny. Wspominała nad kawałkiem podsypanego cukrem pudrem sześcianu historię rodziny Bajerów. Jak to za czasów wojny dziadkowie Karola chowali przed Niemcami jej mamę - wtedy małą dziewczynkę, za wnęką pokrytą boazerią, która dziś stanowiła garderobę. Mieszkanie mężczyzny, choć nie wygląda, było niegdyś miejscem, gdzie każdy Żyd mógł liczyć na schronienie, bez gwarancji na przetrwanie.

– Matka opowiadała mi, jak jeszcze byłam mała, historię przyjaźni zrodzonej z bólu, cierpienia i wdzięczności. Dzięki twojej rodzinie żyję, dlatego nie jesteś mi wcale obojętny, Karolku – rzekła podając kawałek ciasta ułożony na niebieskim, glinianym talerzyku. – Herbatki? – zapytała i nie czekając na odpowiedź uniosła dzbanuszek, i nalala ciemny napar do maleńkiej filiżanki.

– Ale nie rozumiem, proszę pani. Przecież nazwa Bajer, nie jest wcale pochodzenia żydowskiego, przynajmniej tak mi się wydaje – powiedział Karol z przejęciem, wysiorbując łyk gorącej herbaty.

– A no, nie jest. Jest raczej, tfu! – Splunęła przez lewe ramię. – Niemieckie!

– Dlaczego więc pani matka się ukrywała?

– Ale z ciebie tropiciel, Karolku. Zaraz mi całą rodzinną historię wywleczesz – powiedziała rozbawiona. – No, no, twój ojciec byłby dumny. A wracając, tak, jestem żydówką, ale nie pochodzę od Bajerów, nie, nie. – Wyciągnęła z kredensu skórzaną teczkę, kilku milimetroowymi paznokciami rozsypała mocno zasznurowaną kokardkę. Z wnętrza wydobyła parę poślizgniętych dokumentów, na których widoczny był podpis: Gruber. Przekazała pismo Karolowi z tą samą niespotykaną ostrożnością, z jaką matki unoszą swoje nowonarodzone dzieci. Mężczyzna odczytał nagłówek „akt urodzenia”, spojrzał na kobietę z widocznym zainteresowaniem. – A nie, to nie mój dokument, Karolku. Wiem, że to moje imię, ale w żydowskiej tradycji często się one powtarzają po przodkach, aby o nich nie zapomnieć i nosić ich częśćkę zawsze przy sobie.

– To kim była ta kobieta? Dlaczego mi pani pokazała jej akt urodzenia?

– To była moja matka, tak miała na imię – Rebeka. Pokazuję ci ten dokument, abyś zrozumiał następny. – Przełożyła kartki, ukazując kolejne, młodsze pismo z niewielkim zdjęciem kobiety o ciemnych, błyszczących oczach. Na jej twarzy nie widniał uśmiech, tylko surowy grymas, w którym było coś przerażającego. Wyrażał bliżej nieokreślony wstręt, pogardę, niewiadome było jednak wciąż, z czym te uczucia były związane. Mimo wszystko nie mógł też nie zauważyć podobieństwa, jakie łączyło obie niewiasty.

Na wysokości zdjęcia widniał ten sam napis „akt urodzenia”, choć nazwisko i imię kobiety, nie kojarzyło się wcale z narodowością żydowską, tylko polską, bądź niemiecką. Wnioskować można z tego, że Anna Bajer według tego pisma była przedstawicielką obu nacji.

– Może mi pani to wyjaśnić? – zapytał Karol, wgapiając się ciągle w czarno białą fotografię, jak gdyby chciał poznać każdą zmarszczkę i nauczyć się ich na pamięć.

– Widzisz, mój drogi. Mamusia po wojnie została sama z brzuchem. Mężczyzna, który jej to zrobił był wysokiej rangi wojskowym. Nawet nie znała jego imienia. Nic o nim nie wiem. Tylko raz słyszałam, jak przez sen wrzeszczy, by brał ją, a oszczędził młodszą siostrę. Nigdy nie miałam odwagi o to zapytać, jak było naprawdę. Wiedziałam jedynie, że byłam niechciana, poczęta z grzechu. – Głos pani Bajer raptownie się załamał. Nie była w stanie spojrzeć Karolowi w oczy, gdyż miał to szczęście, że urodził się w polskiej rodzinie. Zauważyła jednak tę niezręczność sytuacji, ciszę i gęstą atmosferę, dlatego postanowiła kontynuować. – Ja urodziłam się zaraz po wojnie w czterdziestym piątym, jak podaje jeden z dokumentów, choć im bym nie ufała. Mamusia nie zmieniła nazwiska, ale gdy spłonęło archiwum, sama je sobie nadała. W ten sposób odgrodziła się drutem kolczastym od przeszłości, choć codziennie ona zaglądała jej w oczy przez kolejnych dwadzieścia siedem lat. Nie wiem skąd czerpała siłę, by mnie chować. Ja bym nie umiała.

– Tak, kobiety mają chyba nieograniczoną wolę walki. – Zauważył Karol. Nie chciał, aby rozmowa była jednostronnym monologiem, dlatego postanowił wtrącić, co jakiś czas swoje pięć groszy.

– Nieprawda. Ona jest jak najbardziej ograniczona, Karolku. Gdy skończyłam dwadzieścia siedem lat i znalazłam pracę, i miałam na oku przystojnego kawalera. – Zaśmiała się kokieteryjnie. – Ach ten Icek, zawrócił mi całkowicie w głowie. Z ręki mu, można powiedzieć, że jadłam. Zachowywaliśmy się jak para wróbli na placu, żaden inny ptaszek się w okolicy nie liczył, tylko my dwoje. Banda przeklętych, szarych obdartusów, ale było nam z tym dobrze. Nigdy nie sądziłam, że może być lepiej lub gorzej.

– To, co się stało?

– Z czym?

– Że pani sama i do tego niezamężna?

– Nic się nie stało, właśnie o to chodzi, że nic się nie stało. A wszystko chciałam mu oddać, ale tak to właśnie bywa, gdy bardziej niż siebie i cały świat kocha się mężczyznę. Każdy na tym traci. Nawet on.

– Przepraszam, że zapytam, ale co to ma wspólnego z tym ograniczeniem woli walki kobiety?

– A no tak, dobrze, że mnie zawróciłeś, Karolku, bo już bym z tych wspominek nie wróciła – rzekła, po-

klepując mężczyznę po dłoni. – Jak więc ukończyłam te dwadzieścia siedem lat, matka postanowiła dłużej już nie patrzeć na to moje świetnie zapowiadające się życie. Nie mogła znieść widoku mnie i Icka, dlatego zabiła siebie, i moją miłość. Nie wysiliła się nawet na list pożegnalny, powiedziała tylko „a, idź!”, gdy wymykałam się oknem. Zawsze była przeciwna temu związkowi, ale byłaby i każdemu innemu, po prostu źle znosiła towarzystwo mężczyzn, a ja jej – byłam o tym święcie przekonana, ale życie nie jest takie proste, a serce tak puste, jak by się mogło zdawać. Matka jednak szła z postanowieniem – tak sobie mówię, bo jak mogłoby być inaczej. Nie zostawiłaby mnie przecież z jakiegoś irracjonalnego powodu. Pogrzebała się żywcem w betonie, gdy zalewali fundamenty pod nowy blok mieszkaniowy na Pawiej. - Karol na ten moment przestał pałaszować kawałek ciasta, co nie umknęło uwadze pani Bajer. - Nie dziwne, że ofiarowali mi z tej okazji jedną z uroczych kawalerek w ramach rekompensaty za poniesione straty. Nikt jednak nie zastanowił się, choć przez chwilę, czy nie będę odczuwać dyskomfortu mieszkając kilka metrów nad ciałem ukochanej mamusi.

Karol spoglądał z niedowierzaniem. Przecież to absurd, prędzej czy później, ktoś by się doszukał tego małego szczegółiku, jeśli nie wtedy, to teraz. Mamy w końcu czasy odkryć nie tyle geograficznych, co przeszłości. Wyrzucają wszystkie brudy na światło dzienne. To też nie mogło tak po prostu umknąć – jak myślał.

– Nie, nie Karolku, to zupełnie inna kawalerka, spokojnie. Kto by przy zdrowych zmysłach mieszkał w takim miejscu? Nie wiesz? – Pokiwał zdecydowanie głową. – A widzisz, ja też nie. Tamto mieszkanie sprzedałam dawno temu. Za bardzo przypominało mi wszystko to, co mi się w życiu nie udało. Wprowadziłam się za to tutaj, może z sentymentu, a może tylko po to, by być bliżej przeszłości, o jakiej matka mi opowiadała.

– A co się stało z Ickiem? – nagabywał natrętnie.

– Może jeszcze kawałek ciasta? – Puściła pytanie mimo uszu. Miała nadzieję, że zostanie ono zapomniane i więcej nie będzie musiała wracać do wspominek.

– Nie, nie, dziękuję. Już i tak czuję się taki ciężki. – Wydał przesadnie brzuch i pogładził z czułością.

– Co też opowiadasz? Chudzinka z ciebie, Karolku. Zjedz jeszcze, to dam do tego szklankę mleka. Świeżutkie, na rynku kupiłam. – Pani Bajer zniknęła w kuchni za drzwiami lodówki, skąd wydostała aluminiową kankę z chlupoczącą cieczą. Karol bacznie obserwował cały proces zbierania wierzchniego kożuszka ze śmietany i przelewania mleka do wysokiego, kamionkowego kubka, który następnie wręczyła mężczyźnie. Przenieśli się z powrotem do stolika, gdzie unosił się korzenny aromat pochodzący z ciasta. – Jedz, jedz, na zdrowie. A wiesz, że zrobiłam je z marchwi? Dałbyś wiarę?

– A skąd, w życiu. – Spojrzał ponownie na zawartość talerza. - No, może teraz, widzę te drobinki, ale i tak przepyszne. Musi mi pani chyba zdradzić przepis?

– To ty pieczesz, Karolku? – zapytała, nie dowierzając, że istnieje takowa możliwość.

– Właściwie... to nie, ale zawsze musi być ten pierwszy raz. A trudno jest takie zrobić?

– W zasadzie to tylko czasochłonne. Oczekiwanie na efekt końcowy trzeba trochę poczekać, ale warto, mówię ci Karolku – odparła z przekonaniem godnym polityka, a właściwie oni mogliby się od niej wiele nauczyć.

– Wierzę, zresztą sam próbuję tych wartości – rzekł jak gdyby powiedział właśnie coś nader błyskotliwego. – A wracając do meritum, co się stało z Ickiem? – Najwyraźniej Karol nie dawał za wygraną. Dążył skrupulatnie do poznania całej prawdy, która nie należała do najślodszych, pociągała go jednak unosząca się mroczna aura, towarzysząca zwykle miejscu zbrodni.

– Nie chcę o tym mówić, Karolku. Nie najlepiej się czuję, może przyjdiesz innym razem? – Wyminęła rozmówcę, prześcigając go o nos. Przecież nikt przy zdrowych zmysłach, wychowany w tradycyjnej rodzinie, nie będzie naumyślnie męczył staruszki.

„Cwaniara” – pomyślał Karol. Zebrał wszystkie swoje rzeczy, których miał właściwie niewiele. Tyle tylko, co torba podróżna i płaszcz. Już miał wychodzić, gdy nagle pani Bajer zasłoniła ciałem drzwi, jak gdyby nie chciała wypuścić go z kawalerki, co trochę go zaniepokoiło.

– Wiesz, nie chcę, abys pomyślał, że mam coś do ukrycia. Ja tylko nie lubię o tym rozmawiać. To dla mnie trudny temat.

– Rozumiem doskonale i nie mam pretensji. Może innym razem zechce mi pani o tym opowiedzieć.

– Karolku, to nie takie proste. To moje życie. Ciężko mi jest się do niego zdystansować, co powiedzieć o wartościowaniu go i dzieleniu na drobne kawałki jak ciasto. – Spojrzała na onieśmiałą całą tą sytuacją twarz mężczyzny kurczowo przytrzymującego się klamki.

– Wybacz te metafory cukiernicze, chłopcze, ale może po prostu przyjdiesz kiedy indziej i wtedy wrócimy do tego tematu? – Patrzyła jak ciele w malowane wrota z nadzieją, że zdarzy się cud i sąsiad nie będzie myślał o niej, jak o wariatce, a nawet przystanie na jej warunki współpracy.

– Dobrze, dobrze. Zadzwoń – rzekł bezmyślnie, szarpiąc za klamkę.

Kobieta posmutniała. Jak każda z płci pięknej doskonale wiedziała, co ten wyświechtany frazes oznacza. Nie było nadziei.

– No, niech pani na mnie tak nie patrzy. Co mam powiedzieć? Jestem bardzo ciekaw historii, jaką ma pani do opowiedzenia, ale też mam wiele spraw niecierpiących zwłoki. Zdaję się więc na los.

– Oj, Karolku, mam już swoje lata, nie mąć w głowie, tylko mów, co uważasz. – Obdarowała go apodyktycznym spojrzeniem nieznoszącym sprzeciwu. Chciała tym samym podkreślić, jak bardzo jej na tym zależało.

– Przyjdę – odparł zrezygnowany.

– No i to jest męska odpowiedź - krótko i na temat. – Wyglądała na w pełni usatysfakcjonowaną decyzją mężczyzny, choć właściwie wolałaby nie wpływać na nią tak bezwzględnie.

– Muszę już iść. Czeka mnie podróż – rzekł flegmatycznie, patrząc otępiałym wzrokiem. Zachowywał się tak jak gdyby po jego głowie goniły rozliczne myśli, nie możliwe do schwytania.

– Gdzie wyruszasz?

Uśmiechnął się buńczucznie i odparł:

– Gdzie się da.

Wyszedł pośpiesznie, jak gdyby gdzieś tam po drugiej stronie drzwi odkrył nowe horyzonty do poszerzania.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

euterpe, dodano 04.03.2015 17:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.